Nr. 46. Kraków, 12 listopada 1911 r. Rok IX.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dol., w Rosyi 3 ruble, we Francyi 8 frank. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

O co dbać mamy?

Już trzeci raz w tym roku zmienia się rząd. Naprzód był gabinet Binerta z Bilińskim, potem gabinet Binerta, ale już z innymi ministrami i bez Bilińskiego. Ale, choć ministrowie się zmienili — Binert nie mógł znaleźć potrzebnej do rządzenia większości w parlamencie. Więc cesarz rozwiązał parlament, żeby spróbować, czy nie lepiej pójdzie z nowym parlamentem. Lecz i nowy parlament nie chciał dać poparcia rządowi. Więc cesarz zmienił znowu rząd. Zamianował prezydentem ministrów Gaucza. Ale i gabinet Gaucza nie trwał długo. Gaucz ustąpił. Przyszedł teraz na jego miejsce Stirk. Na ministrów powołał on samych urzędników, żeby byli niezależni od parlamentu. Ale z tego, co gazety czeskie i niemieckie piszą — już teraz widać, że i gabinet Stirka nie znajdzie większości w parlamencie i niedługo stanie się jedno z dwojga: albo odeśle on parlament do domu i będzie rządził zapomocą paragrafu czternastego, albo znów ustąpi nowemu jakiemuś prezydentowi, który akurat tyle samo zrobi, co i dawniejsi, to znaczy — nic. Bo z parlamentem nikt już do ładu nie dojdzie.

Mówiono dawniej, za czasów kuryalnych wyborów, że parlament nie idzie, bo jest wybierany kuryami, a nie powszechnem głosowaniem.

Przyszło wreszcie powszechne głosowanie; do parlamentu weszli posłowie ludowi. A parlament tak samiuśko, jak dawniej, nic nie robi — jeno się kłóci.

Pożytku z parlamentu niema żadnego — dla ludu. Od szesnastu lat parlament nie uchwalił ani jednej wielkiej, a pożytecznej rzeczy. A tyle ustaw trzebaby naprawić, bo są przestarzałe albo wręcz niesprawiedliwe. Cały lud, cały naród domaga się od Bóg wie jak dawno zmiany ustaw weterynarsko-policyjnych. Oddawna również żądamy poprawy ustaw sądowych, szczególniej o egzekucyach, żeby za kilkanaście koron długu nie wystawiano na sprzedaż całego majątku. Tak samo potrzeba koniecznie zmienić ustawy celne i przemysłowe. Bo przez nie coraz gorsza jest drożyzna. Drożeje ciągle żelazo, nafta, cukier. Skarżą się w miastach, że mięso i nabiał drożeje. Ale nie pamiętają, że i te wszystkie towary, które rolnik kupuje w miastach, także drożeją. A także i pasza coraz droższa. Więc kiedy rolnik za wszystko coraz drożej płaci, musi on też więcej za swoje płody żądać.

Nie włościanie winni drożyźnie — ale i nie rzemieślnicy. Winny drożyźnie nadmierne cła na żelazo, naftę, nawozy sztuczne, maszyny, a także i cła zbożowe. Cła zbożowe nie przynoszą korzyści włościanom, bo włościanin mało który sprzedaje zboże; większość włościan kupuje ziarno. Główny dochód ma dziś gospodarz nie ze zboża, ale z hodowli i potrzeba mu tańszej paszy. A tu cła zbożowe paszę podrażają.

Należałoby też zmienić ustawy podatkowe. Taki n. p. podatek domowo-klasowy jest nawskroś niesprawiedliwy. Kto ma kamienicę czynszową w mieście i ma dochód z wynajmowania mieszkań — ten słusznie powinien płacić podatek. Ale krzywdą jest, jak biedny chałupnik musi płacić za to tylko, że ma dach nad głową.

O te wszystkie reformy dopomina się ludność oddawna. I od wielu lat posłowie obiecują przed każdymi wyborami, że byle ich wybrać, to zaraz przeprowadzą w parlamencie wszystkie te nasze żądania.

Niejeden z posłów chciałby naprawdę spełnić obietnice, które dawał wyborcom. Ale żaden poseł sam jeden nic nie poradzi — kiedy cały parlament, zamiast pracować nad poprawą ustaw, nieustannie się tylko kłóci.

Kłócą się Czesi z Niemcami, kłócą się socyaliści z chrześcijańsko-społecznymi, kłócą się posłowie miejscy z posłami wiejskimi. Czego jedni chcą — tego nie chcą drudzy.

A w tem ciągłem zamieszaniu, jak w mętnej wodzie chcą dla siebie wyłowić fotele ministeryalne to Biliński, to German, to Leo, to Staski. Niby się to razem w Kole trzymają, a po cichu, jak w szajce rabusiów bywa, jeden pod drugim dołki kopie, żeby samemu cały łup dla siebie tylko zabrać, a innych zgubić. I jeszcze większy przez to zamęt robią.

Już teraz słychać, choć od paru dni dopiero jest Stirk prezydentem ministrów, że na jego miejsce chce się dostać Biliński i dlatego będzie robił Stirkowi trudności.

I niema na to rady, żeby w parlamencie było wiele lepiej — bo cała budowa parlamentu jest wadliwa.

W parlamencie siedzą razem posłowie wszystkich krajów i narodów: Niemcy, Czesi, Włosi, Słoweńcy, Rusini, Polacy. Posłów z Czech, czy ze Styryi albo Solnogrodu nic nasze galicyjskie sprawy nie obchodzą, ani też naszych spraw oni nie znają. Jakby chcieli oni jaką ustawę zmienić, to Czesi chcieliby ją zmienić tak, żeby była dobra dla Czech, a posłowie ze Styryi — tak, żeby do potrzeb i warunków ludności styryjskiej była dostosowana, a nasi posłowie znów o nasze galicyjskie tylko interesy starać się muszą.

Każdy kraj, każdy naród ciągnie tylko na swoją stronę. I parlament trzeszczy — ale się z miejsca nie rusza.

Inaczej nie będzie. Tak będzie zawsze, póki się całego ustroju parlamentu nie zmieni.

Do parlamentu powinny należeć tylko te sprawy, co są naprawdę wspólne całemu państwu: sprawy wojskowe, bo armia musi być jedna w całem państwie, i sprawy karne, bo co jest zbrodnią w jednym kraju — to i we wszystkich innych krajach jest to zbrodnią, i sprawy sądowe, bo wymiar sprawiedliwości musi być jeden i ten sam we wszystkich krajach. Ale wszystkie sprawy gospodarcze, przemysłowe, szkolne, a także podatki gruntowe, domowo-czynszowe i domowo-klasowe, podatki od napojów alkoholowych, powinny należeć do sejmów krajowych, a nie do parlamentu.

Bo warunki gospodarcze są w każdym kraju inne. I inne też są potrzeby oświaty u nas, niż w Wiedniu. Nam potrzeba szkół polskich, a Niemcom niemieckich. A co się tyczy podatków, Niemcy i Czesi nie piją wódki, tylko piwo i wino — to chcieliby opodatkować spirytus jak najwięcej, ale nie pozwalają podwyższyć podatku od piwa i wina.

Niechby te wszystkie sprawy, co do których każdy kraj inne ma żądania i potrzeby, należały do sejmów krajowych, a nie do parlamentu — to każdy kraj je według swej własnej potrzeby załatwi, a nie będzie o nic kłótni w parlamencie, i parlament będzie mógł należycie w spokoju pracować nad temi sprawami, które są naprawdę wspólne wszystkim krajom.

Zanim jednak taka zmiana nastąpi — nie mało jeszcze wody w Wiśle upłynie; nie jeden się jeszcze rząd zmieni — i nieraz jeszcze będziemy mieli wybory do parlamentu. A przed każdymi wyborami będą nam obiecywać: „prawda, dawny parlament nic nie robił, ale ten nowy będzie lepszy“. I ludzie będą znów wierzyć,

że jak wybierą tych, co najwięcej obiecują — to już wszystko będzie dobrze.

Ale kto rozumniejszy, ten już przejrzał, że póki trwać będzie to, co teraz, urządzenie parlamentu — to wszystko jedno, kto tam będzie na fotelach ministrów siedział — parlament będzie się ciągle tylko kłócił i nie ma się co wiele po nim spodziewać!

Więc my wszechpolacy, zamiast oglądać się ciągle tylko na parlament i od parlamentu się wszystkiego spodziewać — zajmijmy się tem, co nas najbliższe: patrzmy przedewszystkiem, żeby u nas w domu była dobra gospodarka i porządek. Nie możemy nic na to, żeby w parlamencie stosunki się poprawiły, bo to przedewszystkiem od Czechów i Niemców, a nie od nas zależy. Źle jest, kiedy się oni między sobą kłócą. A jakby się pogodzili — toby też było dla nas nie najlepiej. Boby się wtedy razem na naszą skórę zmówili.

Niech więc tylko nasi posłowie pilnują w Kole, żeby ta spółka stańczyków ze stapińszczakami i żydowskimi demokratami, co teraz Kołem rządzi, nie zaprzedała spraw naszego kraju i ludu za fotele ministeryalne dla Bilińskiego i Stapińskiego, niech tam nasi posłowie strzegą, żeby rząd nie nałożył na lud jeszcze gorszych podatków i ceł, żeby te złe ustawy, co są, nie zostały jeszcze pogorszone i nie porobiono jeszcze nowych szykan — bo dzisiejsze ustawy nie na to są chyba, żeby ludu bronić, ale żeby biednego człowieka na każdym kroku, co się tylko ruszy, było za co haczyć, jak się panu staroście nie podoba. A my weźmy się całem sercem, całą siłą do tego, żeby naprawić to złe, co jest koło nas. Bo wiele złego jest w gminach i powiatach. Zła jest gospodarka w gminach. Mało w którym powiecie dobrze się dzieje. I zła jest ustawa gminna i ustawa w Radach powiatowych.

Trzeba budować od fundamentu. A fundamentem poprawy stosunków w kraju jesł naprawa gmin i powiatów. *St. Grabski.*

Piętno niewoli.

Czytelnicy nasi zapewne nie wiedzą jeszcze, że Polacy — a więc my wszyscy — mamy mieć takie same cele, dążenia i pragnienia, jakie ma państwo austryackie, dynastya Habsburska i rząd. Myśmy sobie dotąd zawsze wyobrażali, że co innego jest rząd i państwo austryackie, a co innego Polacy i ich dążenia. Myśmy dotąd zawsze głośno — i to wszyscy — zapewniali, że pragniemy wskrzesić Polskę niepodległą, że wyzwolić się chcemy z niewoli moskiewskiej, pruskiej i austryackiej, że chcemy mieć swoje własne polskie państwo. Tak głosiły wszystkie polskie stronnictwa, od jakiegoś czasu nawet socyaliści i stańczycy. Zdawało się więc, że wszystkich Polaków łączy cel jeden wspólny, to jest dążenie do Polski wolnej, do swojego państwa, do stworzenia polskiego rządu.

Tymczasem dowiedzieliśmy się przed kilku dniami, że obecne Koło polskie jest innego zdania. Mianowicie w parlamencie wygłosił imieniem Koła polskiego prezes Biliński mowę, w której wyraźnie oświadczył, że cele i interesy państwa austryackiego, Habsburgów i rządu są zarazem celami i interesami Polaków, że więc z tego tytułu Polacy zawsze, czy im się dziać będzie dobrze czy źle, czy rząd będzie ich popierał czy krzywdził, uchwalą rządowi budżet, wydatki na wojsko i marynarkę, pozwolenie na pobór rekruta — zawsze też poprą te sojusze z innemi państwami, choćby pruskiem, których zażąda minister spraw zagranicznych — czyli, że Polacy za darmo i bez protestu dadzą rządowi wszystko, czego ten rząd do życia potrzebuje.

Pan Biliński, rozanielony, wołał w stronę — co prawda nieobecnego — cesarza: „Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy“ — a w stronę rządu austr.: „wyrzekamy się wolności, wyrzekamy się naszych praw, oddajemy się w niewolę, rządź i rozkazuj — my powolne sługi twoje“.

Gdyby pan Biliński mówił to tylko swojem imieniem, machnęlibyśmy pogardliwie ręką i przeszli nad nim do porządku dziennego — już dawno bowiem wyleczyliśmy się z tych złudzeń, że p. Biliński czuje razem z narodem i dla wpólnego wszystkim Polakom celu będzie pracował. My p. Bilińskiego za dobrze znamy i wiemy, jakie są jego cele. Ale niestety — p. Biliński mówił imieniem naszej reprezentacyi, imieniem niby całego — Koła polskiego i wszystkich Polaków. A ta okoliczność całkiem zmienia znaczenie jego mowy. Z tej przyczyny i my, redaktorzy i czytelnicy „Ojczyzny“, zabrać głos musimy, aby publicznie stwierdzić, że nieprawdą jest, aby cały polski naród zaprzedał dusze swoje państwu i rządowi austryackiemu, abyśmy my wszyscy przestali czuć i myśleć po polsku, a zaczęli myśleć po austryacku, że nie prawdą jest, abyśmy się zdali na łaskę i niełaskę rządu. Stwierdzamy publicznie, że celem pracy naszej jest zbudowanie Polski niepodległej, a nie wysługiwanie się komukolwiek.

My — niestety — wiemy, że są w naszem społeczeństwie jednostki inaczej myślące. Wiemy i to, że w obecnem Kole polskiem zaprzedańcy rządu austryackiego mają większość. Wiemy także, że p. Biliński jeszcze więcej hańbiący czyn by popełnił, aniżeli zaparcie się swojej polskiej duszy i sumienia, byle tylko w jakiś sposób zostać prezesem ministrów. Wiemy, że są tacy i wstydzimy się za nich. Bolejemy nad tem, że tacy ludzie u nas nawet pewne znaczenie mają, ale aby do tego już doszło, aby tacy ludzie ślubowali imieniem nas wszystkich rządowi austryackiemu

wierność na wieki wieków — to już naprawdę niesłychane, przykre i do głębi oburzające.

— — — — — — — — — — —

Tak więc koniec października przyniósł nam wielkie upokorzenie i ból. Niemcy z tej haniebnej mowy prezesa Koła bardzo się cieszyli, Czesi i Słoweńcy drwili z nas — a u nas w Galicyi mowa ta wywołała powszechne oburzenie. Nawet organ demokratów miejskich „Nowa Reforma“, która stale popiera politykę obecnego Koła, ostro przeciw takiej kiepskiej i co gorsza zaprzańczej mowie wystąpiła i napiętnowała. Tylko pisma stańczykowskie i ludowcowe ją chwaliły. Posłowie zaś nasi w Wiedniu głosu nie mają: większość ich zawsze zakrzyczy — tak było i w tej sprawie.

P. Biliński jednak przerachował się. Liczył on, że tą mową tak się przypodoba tym, od których zależy prezesura ministrów, że najdalej do 2 miesięcy on zostanie prezesem. Wiedziano bowiem powszechnie, że bar. Gaucz ze swoimi ministrami długo się nie utrzyma. Skoro jednak bar. Gaucz spostrzegł, że p. Biliński tak gwałtownie pod nim ryje i dla siebie grunt przygotowuje, przyspieszył ustąpienie swoje i swoich ministrów, a cesarzowi na swojego następcę polecił dotychczasowego ministra oświaty, hr. Stirka. Cesarz wniosek przyjął, Stirk został prezesem ministrów, dobrał sobie — jak wszyscy przyznają — mądrych i tęgich ministrów i zamierza choćby wbrew parlamentowi długo się przy rządach utrzymać.

Skład ławy ministrów jest taki:

Prezes: hr. Karol Stirk.

Sprawy wewnętrzne: bar. Heinold, dotychczasowy namiestnik Moraw.

Minister oświaty: prof. Uniw. Hussarek.

Minister sprawiedliwości: dr. Hochenburger.

Minister skarbu: dr. Meyer.

Minister handlu: Resler.

Minister robót publicznych: Trnka (Czech).

Minister rolnictwa: na razie nieobsadzony — ma być Czech.

Minister kolei: bar. Forster.

Minister obrony kraj.: Georgi.

Minister dla Galicyi: Zaleski.

P. Biliński pozostał na lodzie. Nie tylko sam nie został prezesem ministrów, ale jeszcze zaprzepaścił i drugie ministerstwo, jakie się Polakowi należało. Zawsze bowiem zasiada w rządzie 2 Polaków. Po ustąpieniu z ministerstwa kolei p. Głąbińskiego został tylko p. Zaleski. P. Biliński nie chciał żądać od rządu drugiego miejsca dla Polaka, bo chciał dla siebie mieć wolne ręce. Tymczasem sam swoją sprawę na długi zdaje się czas przegrał. Koło polskie straciło jedno ministerstwo — a do tego wszyscy się z takich intryg i zabiegów śmieją. P. Biliński i jego gwardya nadrabiają miną i twierdzą, że p. Zaleski jest tak zdolny, że za 2 ministrów starczy. Bodajby tak było, ale my już dziś wiemy, że budżet państwa na r. 1912, który był układany przy nadzorze pp. Bilińskiego i Zaleskiego, krzywdzi Galicyę. Wydatki zwyczajne na Galicyę zmniejszyły się o 4 miliony, zamiast podskoczyć o jakie 10—12 milionów, jak się to działo za prezesa Głąbińskiego, z 95 milionów inwestycyi Galicya nie dostaje ni centa. To jest najlepszy dowód, że p. Zaleski i Biliński — jako dwaj opiekunowie kraju nie wystarczają.

Taka polityka Bilińskiego wywołuje ogólnie niezadowolenie. Kontenci są jednak urządowieni ludowcy, w imieniu których p. Angermann co chwilę stawia wnioski zaufania Bilińskiemu, Bobrzyńskiemu, Zaleskiemu, Badeniemu.

Ludowcy i stańczycy są kontenci — ale lud zadowolony nie jest. Od Koła polskiego innej domagać się musimy polityki.

Życie Ks. Stojałowskiego.

(Ciąg dalszy).

Po wypuszczeniu z więzienia ks. Stojałowski nie spoczywa ni chwili. Idzie od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka, od powiatu do powiatu, agituje, zbiera ludzi na wiece, na pogadanki, na zjazdy. Pozbawiony probostwa, nie dopuszczany do kościołów, wozi ze sobą relikwie św. i gdzie jest — w chacie, w stodole, czy na rynku w mieście (n. p. w Łańcucie lub Przeworsku) przy naprędce urządzonym ołtarzu odprawia mszę św. Tysiące ludu na głuchą i niepewną wieść, że gdzieś w pobliżu jest ks. Stojałowski, zbiegało się, by go powitać, obronić, by z nim choć słów kilka zamienić. Każdemu takiemu zebraniu asystowali żandarmi z najeżonymi karabinami.

Gdy mu już zanadto ciasno było, gdy w powietrzu czuć było znowu dłuższe więzienie, ks. Stojałowski umyka na Śląsk do Cieszyna i stamtąd kieruje całym ruchem. Nie wiele to pomogło. Nie długo potem znowu dostaje się do więzienia na kilka miesięcy. Wypuszczony prowadzi swoje dzieło dalej. W Wadowicach organizuje „Tow. zaliczkowe i ochrony ziemskiej“, przy którem warcholi mu już Stapiński, wskutek czego usuwa go z „Wieńca-Pszczółki“, a p. Stapiński jedzie do Lwowa, do Bolesława Wysłoucha i tam w świeżo założonym „Przyjacielu ludu“ zaczyna ryć pod niedawnym swoim chlebodawcą.

Równocześnie ks. Stojałowski organizuje stronnictwo. W czerwcu 1893 r. odbywa się pierwszy zjazd Związku chłopskiego w Nowym Sączu. Ks. Stojałowski znowu w więzieniu, nie przybywa, ale zwolennicy jego radzą, organizują się, wybierają zarząd Związku, a na prezesa powołują posła Stanisława Potoczka.

Rozpoczynają się znowu z kilku stron naraz ataki. Badeni i dalej nęka żandarmami, Wysłouch i Stapiński, założywszy towarzystwo demokratyczne, intrygują i czynią zamieszanie, a trzej biskupi wydają w 1893 r. list pasterski, zwrócony przeciw „Wieńcowi“, „Pszczółce“ i ich redaktorowi.

Ks. Stojałowski, pragnąc zyskać jedność w ruchu ludowym i pomoc w pracy, zwraca się do Wysłoucha z wezwaniem do porozumienia. W istocie podczas wystawy powszechnej w 1894 r. przychodzi do skutku wspólny wiec we Lwowie. Stapiński, zrażony do Wysłoucha, prosi nawet, by go przyjąć do „Wieńca“ z powrotem. Także i wyrok Rzymu, do którego ks. Stojałowski się odwołał przeciw listowi pasterskiemu, był dla ks. Stojałowskiego pomyślny.

Zbliżył się rok 1895 — a z nim wybory sejmowe. Ks. Stojałowski wiedział, że nie spędzi ich na wolności. Przyspieszał więc jeszcze w 1894 r. zjazd stronnictwa, a niepewny, czy go wcześniej jeszcze nie zamkną, pisze w listopadzie list do Stapińskiego i proponuje mu, aby, w razie jego uwięzienia, na wiec przybył i objął „Wieńca-Pszczółkę“. Stapiński odpowiedział listem, że na zjazd stronnictwa nie przyjedzie, bo „jest przeciwny tworzeniu wszelkiej organizacyi ludowej“.

Przeczucia ks. Stojałowskiego sprawdziły się. Na trzy dni przed zjazdem, w nocy 15. listopada, uczyniono na niego zasadzkę, przemocą wyciągnięto go z wagonu kolejowego i zamknięto w więzieniu w Cieszynie, niby za obrazę kapitalistów. W więzieniu tem przesiedział tym razem ks. Stojałowski 11 miesięcy i 5 dni t. j. aż do zupełnego ukończenia wyborów.

Stapiński, mimo że przeciwny był organizowaniu ludu, przybył do Cieszyna, odwiedził w więzieniu ks. Stojałowskiego, podjął się redakcyi „Wieńca-Pszczółki“ i tak ustnie, jak i pisemnie zapewnił ks. Stojałowskiego, że postępował będzie z godnie z jego wolą. Nieco później w kalendarzu na r. 1897 ks. Stojałowski dokładnie opisuje te czasy: opowiada zwłaszcza wiele o tem, jak go oszukiwał i okłamywał Stapiński, korzystając z tego, że ks. Stojałowski, zamknięty w więzieniu, zdany był na jego łaskę. I tylko potajemnie w blaszance o dwu dnach, w której za pieniądze stronników z miasta przynoszono mu kawę, przemycał ks. Stojałowski od czasu do czasu wskazówki i upomnienia w świat—dla swoich zwolenników.

Wybory zakończyły się zwycięstwem ludu. Wybrano posłami: Styłę, Wójcika, Średniawskiego, Szweda, Bojkę, Potoczka, Krempę, Kramarczyka, Żardeckiego i Bernadzikowskiego. Wszyscy oni przysięgali na program ks. Stojałowskiego, wszyscy zaliczali się do jego zwolenników i — wszyscy co do jednego po kolei zdradzili go. A tymczasem demokraci lwowscy organizowali się. Głosili, że będą mieć wspólny z ks. Stojałowskim program i wspólne stronnictwo. Ks. Stojałowski, wiedząc o tem jeszcze w więzieniu cieszyńskiem, napisał program jeden, Wysłouch we Lwowie drugi, miano wspólnie nad nimi radzić.

Gdy Stojałowskiego wypuszczono nareszcie z więzienia — pojechał prawie zaraz, w pierwszych dniach listopada 1895 r. do Lwowa, aby się z „demokratami“ porozumieć! W konferencyi wzięli udział: Wysłouch, Rewakowicz, Jägermann, Stapiński i ks. Stojałowski. Na program ks. Stojałowskiego zasadniczo godzili się wszyscy — tylko co do nazwy „chrześcijańsko-ludowe stronnictwo“ Wysłouch chciał wyrzucić „chrześcijańsko“. Rewakowicz i Jägerman zgadzali się z ks. Stojałowskim, Stapiński — jak sam potem ks. Stojałowskiemu powiedział — nie chciał się narazić Wysłouchowi i dlatego milczał. Postanowiono dla rozstrzygnięcia nazwy stronnictwa zwołać wielki wiec, potem, gdy wiecu Wysłouch się bał, poufne zebranie. Gdy i dalsze próby ks. Stojałowskiego do niczego nie doprowadziły, ponieważ demokraci, którzy właśnie wtedy chrzcili się na „ludowców“, chcieli rzecz tak poprowadzić, by ks. Stojałowskiego usunąć od wszystkiego i rządy w swoje dostać ręce, ks. Stojałowski zwołuje już sam zgromadzenie swoich zwolenników do Krakowa na 25. marca 1895 r. — a zgromadzenie to uchwala program „Towarzystwa chrześcijańsko-ludowego“, przedłożony przez ks. Stojałowskiego. Wiece w Wadowicach, w Makowie, Dąbrowej. Gorlicach, Rzeszowie, Rymanowie, Jarosławiu itd., zaraz potem odbyte, potwierdzają te uchwały. Posłowie sejmowi, wybrani podczas więzienia ks. Stojałowskiego, mimo wieców przeciw nim, poszli za Stapińskim — albo też siedzieli na dwu stołkach.

Tym sposobem z winy Wysłoucha i Stapińskiego wszczęło się w obozie ludowym rozbicie i zamieszanie, dotąd trwające...

W r. 1897 miały się odbyć wybory do Rady państwa. Wiedziało się z góry o tem, że rząd krajowy z Badenim na czele wytęży wszystkie siły, aby złamać Stojałowczyków. Więc też ks. Stojałowski nie spoczywa. Co dzień gdzieindziej, w innej części kraju, w innym powiecie, w innej wsi. Za nim pędzą bez wytchnienia żandarmi. Gdzie go dopadną — zebranie rozwiązują, często uczestników aresztują, okładają grzywnami, szykanują, prześladują — a jego zakuwają w kajdany i wloką do najbliższego więzienia. Pamiętne jest jego aresztowanie w Sanoku, gdzie skutego, niby zbrodniarza, prowadzono przez miasto, pamiętną jest jego głodówka w więzieniu jasielskiem, gdzie protestując przeciw bezprawnemu aresztowaniu, przez 8 dni nie przyjmował pokarmu. Wypuszczony idzie znowu w lud. Ukrywa się po stodołach, po strychach, po stajniach — po polach i zaułkach. Często w nocy zbudzony i ostrzeżony, że nadchodzą żandarmi, by go aresztować, przez płoty, przez potoki umyka w chmurną

i mroźną noc. Ludność włościańska nie zważa na kary i więzienia „za obcowanie z niebezpiecznym agitatorem“, za schronienie i pomoc, jakiej mu udzielali. Nieraz z wagonu kolejowego, przestrzeżony przez konduktora, musiał drugą stroną czemprędzej uciekać — nieraz wyjrzawszy oknem, zobaczył czekających na niego na stacyi żandarmów; zmykał więc drugą stroną na pola lub zeskakiwał ze zwalniającego pociągu przed stacyą i szedł między domy, do ludu, gdy tymczasem żandarmi nadaremnie przeglądali każdą dziurę w pociągu, dziwiąc się, gdzie się podział, kiedy oni mieli z poprzedniej stacyi depeszę, że jedzie. Wreszcie jednak i jemu sił zaczyna brakować, a tu żandarmi dopadają go poraz już niewiedzieć który na zgromadzeniu w Nowym Sączu. Jak zwykle kują w kajdany i ciągną do więzienia. Zgromadzeni robotnicy i lud rzucają się na żandarmów, wyrywają im z rąk aresztowanego. Ksiądz umyka, a sądy wydają surowy wyrok: 8 miesięcy więzienia na sprawców tej ucieczki i napadu na żandarmów.

Ks. Stojałowski na maszynie przy pociągu ucieka na Węgry, do Czaczy, skąd i nadal kieruje agitacyą.

Równocześnie ks. Stojałowski, mszcząc się za szykany władz kościelnych, które ulegając stańczykowskim rządom namiestnika Badeniego, niepotrzebnie i niesłusznie prześladowały ks. Stojałowskiego, nie oddając mu probostwa, nie dozwalając na odprawianie Mszy św., zakazując czytania jego gazetek i pism, atakuje coraz gwałtowniej biskupów i duchowieństwo. Odpowiadają mu w osobnej książeczce OO. Jezuici. Niektórzy skarżą go w Rzymie, oskarżając o herezyę. Kollegium św. Inkwizycyi rzuca na niego klątwę — a równocześnie władze świeckie wydają rozkaz dostawienia ks. Stojałowskiego do więzienia.

Ks. Stojałowski odpowiada na ten nowy cios butnem pismem: „Nie pójdziemy do Kanossy“. Przez chwilę myśli o stworzeniu kościoła narodowego, porozumiewa się z pułkownikiem rosyjskiej żandarmeryi, Brokiem, tworzy plany wspólnego z Rosyą pożycia. Na szczęście z drogi tej się cofnął.

A równocześnie do Czaczy mimo przeszkód i prześladowań wędrowali — jakby do miejsca świętego, chłopi, jego zwolennicy. Z Czaczy zrobił ks. Stojałowski centrum swojej agitacyi, wydawał polecenia, odezwy, rozkazy, gromadził swój sztab na narady. Raz, gdy zebrało się u niego 84 chłopów z Galicyi, wpadł żupan komitatu z 14 żandarmami, chłopów rozpędził, a ks. Stojałowskiego aresztował. Gdy znalazł się na wolności, znowu prowadził dalej swoje dzieło. A tu zbliżały się coraz bardziej wybory.

Badeni, pan możny i wpływowy, robi starania, by rząd węgierski na cały okres wyborczy znowu zamknął ks. Stojałowskiego. Rzeczywiście schwycono go w Budapeszcie i osadzono na kilka tygodni w więzieniu — przez ten czas gazetki redagował mu socyalista Regier. Tymczasem jednak Badeni poszedł do Wiednia na prezydenta ministrów — a rząd węgierski wypuścił z więzienia ks. Stojałowskiego, gdyż sprawa jego stała się tak głośną w całem państwie, że już dłużej bez kompromitacyi nie można go było trzymać. Ksiądz osiada znowu w Czaczy i stamtąd przeprowadza wybory. Wybory te, mimo jaskrawych nadużyć, przyniosły mu zwycięstwo: wybrano 6 Stojałowczyków. (C. d. n.)

Przypowieści.

I.

Traf chciał, że się przypadkiem urodził Polakiem,
Bo duszą austryackim jest on buchalterem.
Traf także chciał, że za to, iż był wstecznym [rakiem,
Niejednym był obdarzon urzędem, orderem.
On, co kraju nie widział lat pół kopy z górą,
Co w Wiedniu ciągle siedział przy rządowym [żłobie
I był wiecznie, bez przerwy, rządu kreaturą,
On, co zawsze sam sobie tylko rzepkę skrobie,
On, co będąc ministrem, drwił z „Koła“ uchwały
I deptał, gdzie mógł tylko kraju interesa,
Co z służalstwa dla Niemców spaskudził kanały,
W „Kole Polskiem“ piastuje dziś władzę prezesa.
Czemu? — spytacie.— Dziwne jest takie pytanie,
Jasne, że tak kazała wyższa polityka,
Przecież nikt inny chyba, jak on, nie jest w stanie
Grać roli demokraty, ludowca, stańczyka
I co djabeł zamarzy — bo tu w naszym kraju
Zmiana zasad, przekupstwo najlepiej popłaca,
Brak przekonań jest tutaj w powszechnym zwy- [czaju,
A najmniej ma szacunku dla narodu — praca.

II.

Ongiś, gdy pisał jeszcze dawnej Polski dzieje,
Twierdził, żeśmy nie mieli mądrych polityków
Ani wybitnych ludzi, potem gdy koleje
Szczęsnych losów wsadziły go między szkolników,
Do steru władzy, nękał dzieci dusze młode,
Wszczepiał w nie patryotyzm czysto austryacki,
Na gorętsze uczucia lał wciąż zimną wodę
I różne policyjne wymyślał zasadzki.
Potem jął w polityce grześć łapą kosmatą,
Miał poparcie, jak każdy sługa stańczykowski,
Miast być posłem — był zwykłym suchym biuro- [kratą,
Wreszcie wdrapał na stolec się namiestnikowski.
Tu rządził znakomicie, bo za czasów jego,
Rusin urządzał borby, napaści, rozboje,
Socjał, co był Rusina druhem i kolegą,
Pluł na polskość i wiarę; żyd przysięgał goje

Wyrzucić i owładnąć kraj Galicji dziki, —
Nawet groby się wstrzęsły i wszystkie cmentarze
Puściły kantem liczne nadzwyczaj umrzyki,
Bo w strachu o mandaty byli dygnitarze.

Odłużenie gruntów włościańskich.

(Ciąg dalszy).

Cóż jednak mówić dopiero o położeniu geograficznem kraju naszego i Czech? Jaka różnica w łatwości zbytu produktów rolnych na niekorzyść kraju naszego? W Czechach rzeki uregulowane są dobrodziejstwem kraju, ułatwiając rozwój przemysłu, u nas przemysłu nie ma, a rzeki nieuregulowane niszczą co roku prawie plony ziemi. W Czechach ziemia przy wydatnej pomocy państwa od wieków przynosi dwa razy prawie tak duży plon, jak w kraju naszym, który rząd państwowy traktował zawsze po macoszemu, jako kraj, który lada chwila ma odpaść do Rosyi i dlatego nie warto nań wkładów żadnych robić. To też różnica traktowania Czech i naszego kraju przez państwo i wskutek tego wyższa kultura Czech sprawia, że czescy włościanie mimo znacznie większego odłużenia hipotecznego ich gruntów lepiej znoszą to obciążenie, jak nasi włościanie, których grunta znacznie mniej są hipotecznie obciążone, skoro powszechnie wiadomem jest, że zamożność naszych włościan nie może iść w porównanie z zamożnością czeskich włościan. Ten mniejszy stopień zamożności naszych włościan odbija się niestety na tem, że nasz włościanin gorzej się żywi, jak czeski, masowo emigruje do Ameryki i szuka zarobku po Danii, Francyi, a niestety i po Niemczech. Jako szczególną zasługę zaś należy poczytać naszym włościanom, że mimo trudniejszych warunków i mniejszej zamożności jak w Czechach, mimo, że, jak wyżej wykazałem, większą część długów hipotecznych zaciągnęli włościanie nasi na kupno gruntów, mimo to wszystko wynosiło w r. 1901 nowe obciążenie hipoteczne gruntów włościańskich w drodze egzekucyi u nas 6 milionów 780 tysięcy i 18 koron, a w Czechach 7 milionów 699 tysięcy i 841 koron, sprzedano w tym roku na publicznej licytacyi realności włościańskich u nas 2 tysiące 236, a w Czechach 2 tysiące 509.

Bądź co bądź położenie włościan naszych nie jest pozazdroszczenia godne i troska każdego, miłującego swój naród, o byt jego zmusza do myślenia nad sposobami zaradzenia złemu. Ażeby jednak wynaleźć lekarstwo na chorobę, trzeba poznać źródło, skąd ona pochodzi.

„Przyjaciel“ stawia pytanie, czy to możliwem jest, aby pijaństwo ludu było przyczyną odłużenia gruntów włościańskich, ale zaraz sam słusznie zaprzecza temu. Nie ulega wątpliwości, że i pijaństwo, to nieszczęście i zakała ludzkości, niejednego włościanina doprowadziło do ruiny i dało mu torbę żebraczą do ręki, ale uogólniać tej choroby nie można.

U nas w zachodniej części kraju grasowała ta plaga dawniej, teraz już bardzo rzadko a we wschodniej Galicyi jedna Huculszczyzna ginie pod wpływem tego nałogu w oczach naszych, co sami Rusini przyznają.

Pierwszą przyczyną odłużenia gruntów włościańskich było zanadto raptowne bez żadnego przejścia usamowolnienie włościan w kraju naszym. Starsi włościanie, których już nie wiele żyje, pamiętają, że za czasów pańszczyzny chłop był na pół niewolnikiem pańskim, nie wolno mu było gruntem, przez siebie uprawianym, bez zezwolenia swojej władzy przełożożej, którą wykonywał pan przez swego mandataryusza, rozporządzać, taż władza a właściwie pan mógł mu nawet grunt, po przeprowadzeniu odpowiedniego dochodzenia, odebrać, jeżeli nie spełniał obowiązków, z używaniem gruntu połączonych, nie wolno mu było zaciągać żadnych długów, chłop był przywiązany do wsi pana, a tylko jednemu synowi rodziny chłopskiej wolno było przenieść się do miasta, i to tak dalece, że panu wolno było takiego syna chłopskiego, który wbrew temu postanowieniu uciekł do miasta i zdobył sobie nawet stanowisko, sprowadzić przemocą do wsi celem odrabiania pańszczyzny. Szlachta domagała się też wykonywania tego prawa, bo nie było prawie sejmu w ostatnich dwóch wiekach Rzeczy pospolitej polskiej, na którym by nie żądano zapobieżenia uciekania chłopów ze wsi do miast.

Lecz nie myślcie, kochani bracia, że to w Polsce tylko tak źle było chłopu. Broń Boże! Gdzieindziej gorzej mu było. Sama natura narodu polskiego, jak wszystkich Słowian, jest łagodniejsza, niż n. p. Niemców. Wrodzona dobroć wielu panów łagodziła surowość ustaw, a nielitościwe traktowanie włościan przez panów bez sumienia należało do mniej lub więcej licznych wyjątków. Najlepszym dowodem jest fakt, że u nas nie było srogiej wojny chłopskiej, jaka była w Niemczech w latach 1524 do 1525. Smutnej pamięci rok 1846 nie może tu wchodzić w rachubę i można śmiało zawołać z wieszczem: „inni szatani byli tam czynni“ i rok ten pozostanie najhaniebniejszą kartą historyi biurokracyi austryackiej w Galicyi.

A zresztą na chlubę szlachty polskiej trzeba przypomnieć, że szlachta sama zaraz po otwarciu sejmu stanowego czyli postulatowego domagała się od rządu zniesienia pańszczyzny bez żadnego wynagrodzenia, ale rząd, któremu na tem zależało, aby rana, narodowi polskiemu w r. 1846 zadana, nie zabliźniła się, ale dalej jątrzyła, nie zgodził się na to i sam potem uwłaszczył włościan i dał za to wynagrodzenie pieniężne szlachcie, ażeby ofiarność jej przedstawicieli zatrzeć w pamięci i rzucić na nią brzydki cień chciwości, a siebie przedstawić jako dobrodzieja, oczywiście z na-

szej kieszeni, którzyśmy się wszyscy, a także i szlachta, na to wynagrodzenie składali.

Może się nie pogniewacie na mnie za to gadulstwo, a teraz wracam do przedmiotu. Z uwłaszczeniem włościan w r. 1848 nie ustały jednak ograniczenia ich w prawie własności gruntów i w prawie zaciągania pożyczek. Tak, jak dawniej, nie wolno było włościanom dzielić gruntów swych ani w żadnej umowie ani na wypadek śmierci bez zezwolenia władzy politycznej, nie wolno było włościanom zaciągać długów wekslowych, natomiast wolno im było zaciągać inne długi. Stosunki kredytowe były tego rodzaju, że włościanie mogli zaciągać pożyczki tylko między sobą, co jednak bardzo rzadko się zdarzało, gdyż mało mieli gotówki u siebie, więc pożyczali po największej części u prywatnych lichwiarzy. Jakimi zaś pijawkami ludu byli ci dobrodzieje jego, niechaj posłuży fakt, że jeżeli który z nich brał procentu 1 grajcar na tydzień od 1 reńskiego czyli 52% na rok, to się nazywał dobrym człowiekiem, bo byli tacy, którzy brali 104% na rok.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Tytus Buynowski.

Z ŻYCIA RUSINÓW.

Prawosławie się szerzy. — Radykalne ukraińskie rezolucye. — Nowe stronnictwo ruskie. — Hołd Szaszkiewiczowi. — Przyjaźń syońsko-ukraińska.

W naszym kraju szerzy się gwałtownie prawosławie. Posiadamy już jedną gminę w Załuczu pod Sniatynem, gdzie wychowanek seminaryum prawosławnego w Żytomierzu, dawny kleryk ruski we Lwowie Hudyma, odprawił nabożeństwo i ma zamiar na stałe się tam osiedlić. Również w powiecie sokalskim, w gminie Cieląż, moskalofile zbudowali cerkiew prawosławną i sprowadzili popa rosyjskiego Iwana lleczkę, który ongiś był diakiem kościelnym w Bełzie. Szczególniejszą uwagę zwrócili moskalofile na powiaty gorlicki, grybowski i nowosądecki, gdzie na Podkarpaciu mieszkają „Łemkowie“, górale Rusini. Dla nich wydają moskalofile w duchu prawosławnym dwutygodnik „Łemko“. Tam osiedlił się pop rosyjski Sandowicz i niebawem ma tam przybyć jeszcze kilku popów celem szerzenia prawosławia.

Widzimy przeto, że mamy do czynienia ze zorganizowanym ruchem, silnie popieranym przez Rosyę.

Ruch ten wzmógł się u nas od r. 1908, kiedy Moskal, hr. Włodzimierz Bobriński objeżdżał Galicyę. Odtąd stronnictwo moskalofilskie, któremu przewodzi Dudykiewicz, zaczęło jawnie szerzyć schyzmę w naszym kraju. Obecnie w Żytomierzu, w seminaryum prawosławnym, wychowują 20 kandydatów na popów rosyjskich, którzy mają w Galicyi szerzyć prawosławie. Każdy z tych misyonarzy prawosławnych ma dostać od rządu rosyjskiego 800 rubli pensyi i subwencyę na budowę cerkwi prawosławnych w Galicyi. Obok „Łemka“ wychodzi w Złoczowie pisemko ludowe „Russkaja Wola“, które występuje ostro przeciw unii i Ojcu św. i szerzy uwielbienie dla prawosławia.

Ciężkie i twarde jest przeto życie ludu polskiego w Galicyi wschodniej wśród zradykalizowanego plemienia ukraińskiego i z demoralizowanego przez popów prawosławnych chłopa ruskiego.

— — — — — — — — — — —

Ukraińców uznał p. Bobrzyński przy wyborach za rządową partyę. Ich to starostowie popierali ze szkodą polskich kandydatów. Straciliśmy cztery lub więcej polskich mandatów, bo Ukraińcy byli w łaskach panów starostów.

Tymczasem Ukraińcy zamiast przyobiecanej za wybory ugody z Polakami, którą obiecywał p. Bobrzyński rządowi we Wiedniu i Polakom w kraju, piszą szeroko w „Dile“, że wszelakie porozumienie z Polakami jest wykluczone. Na ostatniem zaś posiedzeniu „Narodnego Komitetu“, które się odbyło w zeszłym tygodniu, mężowie zaufania ukraińskich organizacyi powiatowych i posłowie ukraińscy pouchwalali tak radykalne rezolucye, że chyba dziś już nikt z nimi na prawdę o ugodzie nie zechce mówić.

Dość powiedzieć, że zażądali podziału Galicyi na dwie części: polską i ruską, z namiestnictwem i Sejmem ruskim we Lwowie, a Polakom każą zabierać się za San i namiestnictwo i Sejm polski utworzyć w Krakowie. Zapominają jednak Rusini o tem, że we Lwowie jest Rusinów zaledwie około 10%, a po miastach większych wschodniej Galicyi jest ich także mało, a Polaków mieszka w tej „ruskiej“ Galicyi, pełne dwa miliony.

Dalej żądają takiego równego prawa wyborczego do Sejmu, aby im dać tylu posłów, ile przypada wedle głów ruskich, zapominając znowu o tem, że te głowy przeważnie puste, gdyż przeszło 70% Rusinów nie umie czytać i pisać, a podatki, które oni płacą nie wynoszą nawet czwartej części podatków ogólno krajowych.

W końcu na swym soborczyku zapowiedzieli Ukraińcy dalszą borbę czyli muzykę w Sejmie, wzywając plemię ukraińskie, aby w tej walce a raczej muzyce pomagało posłom ukraińskim.

Po uchwaleniu tych tak zwanych rezolucyi politycznych, uchwalono ogólny podatek partyjny i wezwano organizacye ukraińskie do wzmożonej pracy organizacyjnej i agitacyjnej.

Będziemy przeto mieli znowu występy w Sejmie już osławionej kapeli ukraińskiej pod batutą ekszandarma Tymka, a i krzykliwe „wsenarodne wicza“, gdzie się będzie pomstować na Lachów, „za lisy, pasowyska i za kradież matery Bożoi“. Byłoby to dość wesołe, bo do tego wszystkiego w Galicyi wschodniej Polacy się już przyzwyczaili, ale jeżeli ze Sejmu nie powyrzuca

marszałek muzykantów za drzwi, z napomnieniem, że wolno im dawać koncerty w „Hostynnyci“, a nie w Sejmie, to gotów p. Bobrzyński rozwiązać Sejm i rozpisać nowe wybory. W każdym razie o tem, co Ukraincy uchwalili, należy dobrze pamiętać. A w odpowiedzi na to i my powinniśmy zabrać się do wytężonej pracy celem zorganizowania wszystkich Polaków przeciw naporowi ukraińskiemu.

— — — — — — — — — — —

Obok ukraińców i moskalofilów zaczyna wśród Rusinów coraz częściej występować stronnictwo „chrześcijańsko-społeczne“, którego organem jest „Rusłan“. Stronnictwu temu przewodzi biskup ruski Chomyszyn ze Stanisławowa. Do stronnictwa tego w ostatnich czasach coraz więcej wstępuje ruchliwe ruskie duchowieństwo i poważniejsi Rusini, którzy nie mogą się pogodzić z radykalnym, a często niekatolickim tonem ukraińskiego „Diła“.

Stronnictwo to, obok organizacyi politycznej, tworzy zrzeszenia ekonomiczne. I tak w zeszłym miesiącu utworzono w Stanisławowie wielki bazar przedmiotów cerkiewnego użytku. Dochody z tego przedsiębiorstwa, które poparł w odezwie do kleru biskup Chomyszyn, będą użyte na utworzenie domu sierot ruskich, na budowę szkół, instytutów wychowawczych i ochronek ruskich i cerkwi.

Należy pamiętać, że kler ruski tworzy jedyną właściwie inteligencyę ruską, że on kieruje całym ruchem politycznym i ekonomicznym Rusinów. O ile przeto kler w przeważającej liczbie stanie pod sztandarem chrześciańsko-społecznego stronnictwa, to stronnictwo ukraińskie, które i tak w ostatnich latach wiele straciło na kredycie u mas ruskich, straci wiele zwoich wpływów. Widocznie sami Ukraińcy w chrześciańsko-społecznem stronnictwie widzą groźnego konkurenta, gdyż w „Dile“ ciągle się chrześciańsko - społecznymi zajmują i przestrzegają przed nimi Rusinów, nazywając ich zdrajcami narodu ruskiego i polskimi pachołkami.

O odnoszeniu się chrześcijańsko-społecznych do nas nic dziś powiedzieć nie można. Po czynach ich dopiero poznamy i sądzić będziemy.

* * *

Obchód ku czci Maryana Szaszkiewicza, ruskiego poety, odbył się we Lwowie w dniach 5, 6 i 7 b. m. W niedzielę o godz. 12 w południe odsłonięto tablicę pamiątkową w cerkwi św. Jura, skąd ruszył pochód na cmentarz łyczakowski. W pochodzie wzięło udział w wielkiej ilości duchowieństwo ruskie na czele z biskupami. Na cmentarzu wygłosił patryotyczne przemówienie ks. metropolita Szeptycki. Podnosząc, że Szaszkiewicz był księdzem, zachęcał ks. metropolita duchowieństwo, aby przewodziło w pracy narodowej ludu ruskiego. W uroczystości wzięły udział wszystkie stronnictwa ruskie. Nie brakło nawet radykalnej partyi z atamanem Trylowskim na czele. Mimo wytężonej agitacyi ze strony Ukraińców, w uroczystości wzięły udział tylko nieliczne reprezentacye powiatowe. Manifestacya przeto, której życzyli sobie ukraińcy, aby zadokumentować przed światem ruskość Lwowa, wypadła słabo. Według zwyczaju uroczystość na cmentarzu, po odśpiewaniu pieśni kościelnych, zakończono hymnem nienawiści: „Ne pora Lachom służyty“. Popołudniu odbyły się odczyty popularne w czytelniach, wieczorem zaś przedstawienie ruskiego teatru i popularny koncert. W poniedziałek i wtorek odbyły się wieczorem uroczyste koncerty.

* * *

Syoński „Tagblatt“ („Dziennik“) zamieścił wywiad z przewódcą klubu ukraińskiego, posłem dr. Kościem Lewickim. P. Lewicki oświadczył, że partya syonistyczna jest mu sympatyczną i przyrzekł żądania syonistów w sprawie reformy wyborczej sejmowej przedstawić komisyi reformy wyborczej. „Nie wolno mi — powiedział dr. Lewicki — jako reprezentantowi uciśnionego narodu, odmawiać innemu narodowi prawa domagania się, aby spełniono jego narodowe żądania“.

A nie tak dawno jeszcze, bo podczas wyborów, ten sam p. Lewicki codziennie około godz. 9 rano leciał przez wały gubernatorskie do pałacu „pod kawkami“, gdzie z polskim (!) namiestnikiem, p, Bobrzyńskim, układał się o mandaty dla ukraińców i gawędził o ugodzie polsko-ruskiej, a dziś obiecuje wrogom naszym syonistom poparcie i łączy się z nimi przeciw nam.

P. Bobrzyński dał ukraińcom mandaty, a oni ściągnęli na niego zasłużone oburzenie całego polskiego społeczeństwa za popieranie wrogów.

PIEŚŃ.

Wiersz, wygłoszony przez autora na obchodzie narodowym w Zborowszczyźnie.

Dawna dawna powieść niesie,
Jak tu były wielkie wojny,
A lud biedny krył się w lesie
We dnie, w nocy, niespokojny —

Jak szeroki kraj Podola
I Halczyna ta dolina
Krwią zalane, łany, pola,
Straszne dzieje przypomina.

Jak tu Turki i Tatary
Srodze kraj nasz najechali,
O tem powie Zborów stary;
Jak tu oni wojowali.

Ogniem, mieczem i pożogą,
Rżnęli, bili, tratowali,
A lud biedny zdjęty trwogą,
Z sobą w Jasyr zabierali.

Niedaleko od Halczyny
Sterczy w kopcu kamień twardy:
Chmielnickiego to są czyny
Na pamiątkę... dla pogardy. —

Jak Chmielnicki i Tatary,
Pogodzeni przez układy,
Sioła, dwory i klasztory
Dali hordzie do zagłady.

Rozpuszczono dzikie hordy
Na rzeź krwawą i na łupy,
Przygłuszały, jęki, mordy,
Nie pomogły im okupy.

I kościoły, święte cerkwie
Wszelkie skarby rabowali,
Święte szaty w kale, we krwi,
A i księży mordowali.

O tem świadczą te mogiły
Znaki, krzyże pochylone,
Ludzkie kości w nich pogniły,
Prochy pługiem zaorane.

Cześć i pamięć o tem słynie
Bohaterom świętej wiary,
A pieśń ludu wiecznie płynie,
Przypomina wiek już stary. —

Jan Półtorak.

WOJNA WŁOSKO-TURECKA.

Pogrom Włochów.

Z Trypolisu nadchodzą coraz bardziej niekorzystne wiadomości o położeniu wojsk włoskich. Włoskie straty w ostatnim tygodniu wynoszą 1600 zabitych, 30 pojmanych do niewoli, 50 żołnierzy brak. Cholera w wojsku włoskim coraz bardziej się szerzy.

Aneksya Trypolisu przez Włochy.

Wobec ciągłego ataku Turków na zdobyte pozycye przez Włochów i wielkich ofiar, jakie wojna kosztuje Włochy, król włoski dnia 6 listopada przed południem wydał dekret o aneksyi Trypolisu. Dekret królewski brzmi:

„Na propozycyę ministra spraw zagranicznych w porozumieniu z Radą ministrów, na podstawie paragrafu 5-go konstytucyi, uchwalamy i postanawiamy, aby Trypolis i Cyrenajka zupełnie i całkowicie zostały wcielone do Królestwa włoskiego.

Trypolis zdobyty przez Turków.

W odpowiedzi na dekret króla włoskiego, który przyłącza Trypolis do Włoch, Turcy w dniu 7 listopada uderzyli na twierdzę Trypolis i zdobyli wszystkie forty. Również Dernę odebrali Turcy Włochom.

Siły Turków w Trypolisie.

Liczba Turków i Arabów, którzy odbierają Włochom Trypolis, wynosi 10.000 ludzi, koło Benghasi znajdować się ma około 12 tysięcy Turków i Arabów. Wreszcie na pomoc regularnej armii tureckiej wyruszyły pod Trypolis gromady Beduinów, których dokładna cyfra nie jest znana. Turcy mają bezpośrednie połączenie z Trypolisem przez Egipt.

W przeddzień zawikłań międzynarodowych.

Ponieważ flota włoska zaczęła ostrzeliwać wyspę Chiod, a temsamem złamał rząd włoski przyrzeczenie, że nie będzie armia włoska rozpoczynać kroków wojennych na południu Europy, sytuacya na Bałkanie staje się groźna i należy oczekiwać niebezpiecznych zawikłań międzynarodowych.

REWOLUCYA W CHINACH.

Zwycięstwo rewolucyonistów.

Rewolucyoniści wszędzie odnieśli zwycięstwa. Miasta Czu-kiung i Czang-czu poddały się powstańcom, tak samo w ich rękach znajduje się miasto Kiu-szau i wszystkie ważniejsze punkty na linii kolejowej aż do Czin-kiung. Również Szan-sing, główne miejsce ruchu kopalnianego, poddało się rewolucyonistom.

Hankau w płomieniach.

W Hankau, centrum ruchu rewolucyjnego, baterye wojsk cesarskich wznieciły pożar, który z powodu silnego wiatru rozszerzył się na długość jednej mili.

Zdobycie Pekinu.

Rewolucyoniści zdobyli Pekin, stolicę cesarstwa chińskiego, po dwunastu godzinach walki. Wojska złożone ze starych Mandżurów, broniły pałacu cesarskiego, aż regent t. j. następca tronu uciekł i zabrał ze sobą część dokumentów państwowych.

Z Polski.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Wybory do parlamentu niemieckiego w Berlinie mają się odbyć w dniu 12-go stycznia 1912 r. Od wyniku tych wyborów bardzo wiele zależy,

a mianowicie czy zwyciężą konserwatyści, t. zw. junkrowie pruscy, w sojuszu z centrowcami, jako podpory tronu i wojowniczych oraz zaborczych planów cesarza Wilhelma, czy też zwyciężą mało od nich lepsi liberali wraz z socyalistami, z którymi się związali. Walka będzie bardzo zacięta, obie strony bowiem wytężą wszystkie siły, aby dopiąć swego i większość mandatów poselskich osiągnąć.

W wyborach tych wezmą udział także i Polacy z Księstwa Poznańskiego, Prus zachodnich i Górnego Śląska — z ziem czysto i odwiecznie polskich.

Pod Prusakiem tak, jak i pod Moskalem, Polacy nie odgrywają tej politycznej w państwie roli, co w zaborze austryackim, wybierają bowiem posłów bardzo mało. Ale też i kandydatów dobierają najgodniejszych i najświatlejszych. Stąd wybory tamtejsze są tylko tarciem pomiędzy kandydatami i ich w sprawach narodowych zasad, a nie gwałtem, przemocą i przekupstwem rządowem, jak u nas. Tam lud politycznie jest zdrowy, za pieniądze głosu swego nie odda.

I obecnie zapowiedziane na styczeń wybory wróżą walkę wyborczą w zgodzie i trosce o dobro całego narodu na podstawie ogólnej jedności i solidarności. Bo tam, gdzie Polakom odebrano prawo przemawiania na zgromadzeniach w języku ojczystym, gdzie nas z ziemi wywłaszczają i dzieci za pacierz po polsku, w szkole odmówiony, katują, tylko solidarnością wszystkich stanów, jednością całego narodu można skuteczny opór stawić odwiecznym wrogom niemieckim.

Posłami prawdopodobnie zostaną obrani: Nowicki, ks. prałat Stychel, Niegolewski, Władysław Seyda, Trzciński, Morawski, ks. Radziwiłł, Lipski albo Janta — Połczyński. Zasłużony poseł Grabski pragnie usunąć się z areny parlamentarnej, ale ludzie wybitni czynią zabiegi, aby mandat jeszcze zatrzymał. Posłem z okręgu inowrocławsko-strzelińskiego jest dotychczas Dr. Dziembowski, ale mandat niezawodnie straci, bo rodaków naszych tem sobie zraził, że adwokatował hr. Wodzickiemu z Kościelca w głośnej sprawie zaprzedania Prusakom wielkiego majątku ziemskiego Rydzyna, który wedle prawa, po śmierci ostatniego właściciela, powinien był stać się własnością narodu, jako publiczna fundacya wychowawcza. Ale serdeczni przyjaciele namiestnika Bobrzyńskiego, wspomniany Antoni hr. Wodzicki i adwokat ze Lwowa, żyd Lewenstein, tęgi szmat ziemi polskiej za 4 miliony marek Prusakom wydali!

W okręgu wyrzysko-szubińskim, zagrożonym mocno przez Niemców, ma kandydować poseł do Sejmu poznańskiego (prowincyonalnego) ks. proboszcz Kurzawski, mając duże widoki utrzymania mandatu w rękach polskich.

Ta zgoda wyborcza w W. Księstwie Poznańskiem przyszła do skutku, dzięki zaletom obywatelskim, jakie są udziałem tamtejszego społeczeństwa, lecz także i z powodu stanowiska stronnictwa wszechpolskiego, które do tej zgody pierwsze wyciągnęło rękę. Znawcy stosunków poznańskich twierdzą, że na 11 mandatów, Wszechpolacy zdobędą 7. Ale też tam nikt głosów kraść nie będzie, a austryacko-galicyjskich starostów i żandarmów nie ma wcale!...

Jak wypadną wśród Polaków wybory w Prusach zachodnich i na Górnym (pruskim) Śląsku, jeszcze dokładnie nie wiadomo. Słychać tylko, że poseł Kulerski już mandatu przyjąć nie chce, a na Śląsku poseł Korfanty mandat ma wątpliwy, jako że zasady swe polityczne zmienił i z obozu do obozu przechodzi.

Tacy wszędzie zaufanie tracą, bo kto co raz szczerze ukochał — kochać to winien do śmierci.

Z ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Koło Polskie a nowy rząd. Koło Polskie na poniedziałkowem posiedzeniu uchwaliło, że przyrzeka nowemu gabinetowi poparcie w zamian za budowę kanałów. Na razie Koło Polskie zrezygnowało z drugiej teki, należącej się Polakom w nowym gabinecie. Zdaje się jednak, że władcy „Koła Polskiego“ pomylili się, sądząc, że gabinet hr. Stirka będzie istniał chwilowo, dla szybkiego utorowania drogi rządowi parlamentarnemu, wszystko jednak przemawia za tem, że gabinet ten wobec bezwładności parlamentu może odegrać rolę pierwszorzędną. Uchylenie się przeto Koła od drugiej teki w Gabinecie, czyli od wpływów politycznych jest wielkim błędem, który trudno będzie naprawić znowu. Ambicye osobiste licznych kandydatów na ministrów w obecnem Kole, którzy nie chcieli ryzykować, wchodząc do tego niepewnego gabinetu i czekających na odpowiedni dla siebie czas, popchnęły Koło na fałszywą drogę zmniejszania politycznego stanowiska naszej reprezentacyi.

Budżet krajowy za r. 1910. Zamknięcie rachunków funduszu krajowego za r. 1910 przedstawia się: w dochodach 53 milionów 236 tysięcy 890 koron, w rozchodach zaś 64 milionow 992 tysięcy 140 kor. Według uchwalonego budżetu dochody miały wynosić tylko 44 milionów 498 tysięcy 680 kor., rozchody 58 milionów 283 tysięcy 256 kor. Dochody rzeczywiste były przeto wyższe od uchwalonego budżetu o 8 milionów 738 tysięcy 240 kor. Wydatki zaś przewyższyły budżet o 6 milionów 718.884 kor.

Ostateczny zatem wynik zamknięcia rachunków jest korzystniejszy od budżetu o 2 miliony 29 tysięcy 326 kor. Zwiększenie dochodów pochodzi stąd, że z dodatków do podatków wyciągnięto więcej o 1 milion 218 tysięcy 249 kor., z opłat konsumcyjnych więcej o 320 tysięcy 704 kor., ze skarbu państwa za zrzeczenie się dodatków do podatku osobisto-dochodowego więcej o 1 milion 791 tysięcy 644 kor.

Rozchody zwiększyły się przez wydanie na

oświatę więcej o 1 milion 23 tysięcy 928 koron, głównie z powodu wyższych wydatków na szkoły ludowe, na szpitale krajowe wydano więcej o 829 tysięcy 107 kor., na utrzymanie dróg krajowych więcej o 314 tysięcy 28 kor.

Wydział krajowy zamknął przeto rok 1910 faktycznym niedoborem 11 milionów 755 tysięcy 250 kor. Deficyt powtarza się stale od r. 1906 i urósł do kwoty 33 milionów 690 tysięcy 2 kor. Najwyższy przeto czas, aby Koło Polskie stanowczo zażądało od rządu uzdrowienia finansów krajowych i odstąpienia niektórych podatków krajowi.

Drużyny Bartoszowe. W dniu WW. Świętych odbył się we Lwowie doroczny Zjazd Drużyn Bartoszowych. Drużyny Bartoszowe zostały założone w r. 1907. Pisaliśmy niejednokrotnie o celach i zadaniach Drużyn, dziś tylko przypominamy, że jest to organizacya, która się zajęła specyalnie pracą wychowawczą wśród młodzieży. Praca Towarzystwa polega na obowiązkowej mustrze, na tworzeniu straży ogniowych, teatrów, orkiestr i chórów włościańskich, urządzanie obchodów narodowych i zabaw ludowych. Rusini posiadają już od lat 10 „Sicze“, stowarzyszenia gimnastyczno-strażackie, które gromadzą przeważnie młodzież ruską.

Obecnie jest już około 60 drużyn w 10 powiatach, do których należy około 4.000 młodzieży włościańskiej. W walnym zjeździe Drużyn, obok reprezentantów Towarzystw polskich, wziął udział prezes Rady Narodowej, p. T. Cieński. Po przemówieniach reprezentacyjnych nastąpiły sprawozdania komisarzy ziem i mężów zaufania. Na dalszy program zjazdu złożyły się: zwiedzenie panoramy racławickiej, obrady komisyi i referat p. Gejsztora „O naszem położeniu pod trzema zaborami“.

Pomnik Tadeusza Kościuszki na rynku w Krakowie. Życzenie całej Polski zostanie wreszcie spełnione. Pomnik Naczelnika w sukmanie stanie na rynku krakowskim na tem samem miejscu, gdzie 24. marca w r. 1794 składał przysięgę. Rada miasta Krakowa mimo sprzeciwu hr. Wodzickiego i jemu podobnych, uchwaliła na posiedzeniu dnia 7. listopada, aby prezydyum miasta w najkrótszym czasie wyznaczyło miejsce na zachodniej stronie rynku pod pomnik T. Kościuszki. Ponadto uchwalono wniosek radnego Turskiego (wszechpolaka), aby przy układaniu budżetu na rok 1912 magistrat wstawił większą sumę na wykończenie pomnika Kościuszki, tak, by pomnik ten już w r. 1912 mógł być odsłonięty.

Z powiatów i gmin.

Zborowczyzna.

Jestem stałym czytelnikiem ulubionej gazetki „Ojczyzny“ — to też radbym się podzielić i z Redakcyą i z Czytelnikami miłemi dla nas wiadomościami.

Nasza okolica: Zborów, Halczyna, Kudynowce, Bzowica i t. d., ma wiele starych wspomnień: wszak grasował tu wódz hajdamaczyzny Chmielnicki przed 250 łaty; — wiele widnieje z jego czasów mogił i kurhanów.

Polaków tu dosyć — trzymamy się dobrze o Polsce i o swoich pamiętamy. W dniu 1 października urządziliśmy obchód dla uczczenia poległych bohaterów za wiarę i ojczyznę. Przybyło wielu gości, byli i Rusini. Przemawiali: pp. Hurich, Janowicz, Łabędzka, Drozd — a p. Półtorak oddeklamował, przez siebie ułożony, wierszyk. Wszystko to działo się obok postawionego żałobnego krzyża dębowego, na którym złożono wieniec.

Wieść o tej uroczystości doszła do T. S. L. w Tarnopolu. Kochany prezes p. Srokowski, zachęcony i uradowany naszą pracą i dobrym początkiem, dał nam imieniem Koła T. S. L. książki, założył czytelnię i przysłał „Ojczyznę“ i „Niedzielną“. Ten hojny dar przywieźli w dniu 16 paźdz. pp. Mazurkiewicz i Solarski.

Boże, Boże! jaka u nas radość była! Czem się odwdzięczyć! Słów nam brakuje. Nie mamy nic, prócz: Bóg zapłać — więc temi słowami dziękujemy. *Michał Banys.*

Czortkowskie.

Poświęcenie Domu polskiego. Ubiegłej niedzieli odbyła się w Białej ad Czortków uroczystość poświęcenia Domu polskiego, wzniesionego drogą publicznych składek. Powstała nowa placówka na kresach, placówka ugruntowana pracą Koła T. S. L. im. Kornela Ujejskiego w Czortkowie, zapoczątkowana planowem dążeniem Konwentu OO. Dominikanów, szczególnie ks. Iwona Krzanowicza, który spełniał obowiązki duszpasterza w Białej przez szereg lat nieprzerwanie.

W rozległej wsi nie słyszano przed kilkoma laty o Polakach — to też pracę trzeba było zacząć od podstaw. Dziś w Białej ludność polska jest świadomą swej przynależności, swych praw i obowiązków. Zbudowała kaplicę, założyła Kółko rolnicze, rozwijające się wzorowo, kasę Raiffeisena, wreszcie zbudowała ostoję życia polskiego: „Dom polski“. Poświęcenia dokonał ks. Albert Nowiński, przeor OO. Dominikanów i prezes Koła T. S. L. im. Kornela Ujejskiego w Czortkowie, następnie przemówił do ludu licznie zgromadzonego w gorących słowach, podnosząc wzniosły czyn ludu polskiego w Białej, który po Domu Bożym, pierwszy w powiecie pomyślał o wzniesieniu „Domu polskiego“.

W uroczystości wzięła udział bardzo licznie zebrana młodzież. Jako świadectwo postępu i uświadomienia zabrzmiały pieśni patryotyczne,

śpiewane piersią młodą, i deklamacye, wygłoszone ze zrozumieniem. To niepodzielna praca p. Dudzińskiego, który garnie młodzież do siebie i uczy tego, co piękne a polskie.

KRONIKA.

Zmiana lokalu. Z dniem 12 listopada przenosimy lokal Redakcyi i Administracyi „Ojczyzny“ na ulicę Kopernika L. 8, I. p. Tam też należy adresować wszelkie listy i przekazy. Lokal otwarty jest w dnie powszednie: od 9—12 przed południem i od 3—6 popołudniu — w niedziele i święta: od 10—12 przed południem.

Naszych Czytelników zawiadamiamy, że zjednaliśmy wśród prawników, lekarzy, uczonych rolników i t. d. cały szereg nowych współpracowników „Ojczyzny“. Będą oni odpowiadali w „Ojczyźnie“ na każde zapytanie, wystosowane do redakcyi „Ojczyzny“. Otwieramy bowiem w „Ojczyźnie“ osobny dział: „Poradnik dla czytelników „Ojczyzny“. Każdy, kto chce się w czem poradzić Redakcyi, niechaj opisze to w liście i załączy markę za 10 hal. na odpowiedź. Czytelników naszych zachęcamy do korzystania z tego „Poradnika“.

Równocześnie donosimy, że wskutek rozszerzenia „Ojczyzny“ powiększyliśmy grono członków Redakcyi. Przybył p. Karol Wierczak, dotychczasowy współredaktor „Gońca“ we Lwowie.

Nauczyciel barbarzyńcą. Fakt, jaki miał miejsce w ludowej szkole jabłonkowskiej na Śląsku, nie tylko Polaka, lecz każdego uczciwego Niemca oburzyć musi do żywego. Charakteryzuje on bowiem zwierzęcość renegackich nauczycieli, stosujących środki zbójów pruskich we Wrześni, gdzie kaleczanie dzieci polskich nie schodzi z porządku dziennego.

W tych dniach zgłosiła się dziewczynka klasy drugiej jabłonkowskiej szkoły ludowej, niejaka Taskówna, do nauczyciela, Jescha, ze skargą, że jej ktoś skradł 5 centów. Nauczyciel-brutal, zamiast zarządzić śledztwo, uderzył w twarz dziewczynkę za to, że nie mówiła po niemiecku i to tak gwałtownie, że biedna dziecina, przyszedłszy do domu, jeszcze żałośnie szlochała, opowiadając rodzicom, jak niewinnie ją obił p. nauczyciel.

Zapis obywatela patryoty. Zmarły dnia 25 października 1911 w Lichterfelde pod Berlinem obywatel wielkopolski ś. p. Roman Plewkiewicz, pozostawił testament, napisany w 1904 roku, zaopatrzywszy hojnie swą rodzinę, zapisał na polskie cele publiczne w rublach tym testamentem: 1) Na stacyę sanitarną w Kobylnicy 5000 rubli. 2) Na kolonie letnie tamże 5000 rub. 3) Na przytułek dla starców na Śródce 10.000 rub. 4) Na dom chorych w Wolsztynie 5000 rub. Na schronisko dla polskich nauczycielek 5.000 rub. 6) Na szpitalik św. Józefa 10.000 rub. 7) Na Związek „Sokołów“ w Niemczech 5000 rub. 8) Na Tow. „Sokół“ w Poznaniu“ 5000 rub. 9) Na (stare) Towarzystwo przemysłowe w Poznaniu 15·000 rub. (W równych częściach na szkoły rzemieślnicze, na wykształcenie młodzieży i na utrzymanie kapeli polskiej). 10) Na Tow. młodzieży kupieckiej 5000 rub. 11) Na Macierz szkolną w Cieszynie 10.000 rub. 12) Na pomoc naukową (św. Czesława) dla Śląska 10.000 rub, 12. Na pomoc naukową dla Prus zachodnich 10.000 rub. 14) Na dom „Dobrego Pasterza“ 5000 rub. 15) Na Dom polski w Opolu 5000 rub. 16) Na pomoc naukową imienia Marcinkowskiego około 27.000 rub. Razem około 142.000 rubli, czyli około 350.000 koron.

Charakterystycznem jest następujący ustęp testamentu:

„Intencyą moją przy spisaniu tej ostatniej mej woli było obrócić większą część majątku, który przy pomocy Bożej pracą mą zdobyłem, na podniesienie mego biednego społeczeństwa“.

Żywcem upieczony. W Sosnowcu, robotnicy cegielni na Ostrej Górce znaleźli na piecu do wypalania cegły zwłoki robotnika tejże cegielni, niejakiego Labusia, który omdlał, a następnie uległ formalnemu upieczeniu, bo całe plecy, na których leżał, ma spalone. Jak przypuszczają, że Labuś, nie mając gdzie spać, ułożył się do snu na piecu w cegielni i tam znalazł śmierć.

Wrogowie kooperacyi. Jedna z warszawskich gazet żydowskich poświęciła artykuł wstępny ruchowi współdzielczemu i pisze między innemi: „Nie możemy zaprzeczyć, że ziemia w Polsce jest ich (Polaków) historycznie, ponieważ ją zdobyli; nie mogą jednak także zaprzeczyć, że handel w Polsce jest historycznie nasz (żydowski), bośmy go stworzyli“.

Występując wrogo przeciw Stowarzyszeniom chrześcijańskim domaga się gazeta żydowska utworzenia żydowskiej „kontr-agitacyi“ przeciw „gojowskiej“ współdzielczości.

Fabryka sukna i wyrobów wełnianych F. & E. Zajączek i Lankosz w Kętach.

Nowa a raczej druga fabryka sukna w Kętach firmy F. & E. Zajączek i Lankosz, została zupełnie ukończona i znajduje się już od maja b. r. w zupełnym ruchu.

Posiada ona własną pralnię wełny, farbiarnię wełny, przędzy i surowych sztuk, przędzalnię na najprzedniejsze gatunki sukna i materye modne aż do najgrubszych materyałów jak lodeny i koce, tkalnie, apreturę mokrą i suchą. — Cały aparat pracuje we wszystkich działach wzorowo pod fachowem kierownictwem właścicieli.

Wełna zakupiona wprost z owcy w stanie brudnym, przechodzi wszystkie powyższe działy fabrykacyi, opuszcza fabrykę w stanie zupełnie wykończonym i gotowym do konfekcyi. — Fabryka zakupuje całą produkcyę wełny w kraju,

na sukna dostawowe i koce, a przedniejsze gatunki wełny do poszczególnych artykułów sprowadza ze wszystkich stron świata. Produkcya fabryki składa się z następujących głównych artykułów:

Sukna dla dostaw rządowych, krajowych, dla wszystkich instytucyi i duchowieństwa, koce wojskowe i szpitalne z wełny owczej, oraz koce na łóżka i pledy z sierści wielbłądziej, materye wełniane modne czesankowe, gładkie, jako towar salonowy i zgrzebne w charakterze angielskim na ubranie męskie, oraz materye modne na kostyumy damskie w najlepszych gatunkach.

Fabryka utrzymuje składy hurtowne we Lwowie i w Krakowie dla zbytu miejscowego, zaś na prowincyę zbywa towar przez własnych podróżujących. Fachowe wykształcenie właścicieli oraz niezmordowana, przeszło 44-letnia praca na tem polu rokuje jak najlepsze nadzieje dalszego rozwoju tego przedsiębiorstwa.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Niniejszem mamy zaszczyt polecić WPanu nasz najnowszy wyrób w zakresie tutek.

Tutki nasze **„Artemida“** są najlepszemi z pomiędzy wszystkich tutek, jakie dotychczas się okazały. Ponieważ dobroć towaru uważamy za najlepszą jego reklamę, przeto prosimy najuprzejmiej WPana o łaskawe przekonanie się o dobroci naszych tutek, a jesteśmy pewni, że WPan zostanie stałym naszym odbiorcą. Nasze hygieniczne tutki **„Artemida“** są najlepszemi nietylko wskutek doskonałej bibułki sasowskiej, ale także z tego powodu, że wykonane na najnowszych maszynach z zastosowaniem najnowszych środków hygienicznych, same nietylko że w zupełności nie są szkodliwe dla zdrowia, ale nadto usuwają szkodliwe działanie nikotyny. Doskonała bibułka sasowska używana do wyrobu naszych tutek jest zupełnie nieglicerowana i z tego powodu posiada bardzo przyjemny smak w paleniu.

Spodziewamy się, że WPan raczy wkrótce skorzystać z naszej oferty i po przekonaniu się o doborowej jakości naszych tutek, zechce je łaskawie polecać w gronie swoich Szanownych Znajomych. *Zakład Hygieniczny, Szewska 4.*

